HELENA WIELOWIEYSKA

Krótkie Spięcie (kurzschluss 3-ech rzeczywistości)

OSOBY:

Conférencier
Autor
Teatreus ex machina
(daszek teatru z reflektorem na głowie)
Reprezentant Publiczności
Dziubas
Jolie Incomprise
Stinnes, później Bezrobotny
Pierwsza Naiwna
Stopień Płciowości
Dwaj statyści
Konrad, królewicz duński

Rzecz dzieje się na scenie, w świadomości i w podświadomości Autora. Dekoracje proste. Te, które ustawiają przed próbą, zielone. Biurko, ławka.

Conférencier:

(Wchodzi prowadząc Autora). Państwo pozwolą przedstawić sobie Autora naszego dramatu, a raczej komedji del arte, a tragedji della realtà. Choć coprawda Autor nazywa to skeczem, a publiczność kiczem. Więc zostawiam panu pustą scenę i prawie pustą widownię i niech genjusz teatru wspomaga pański osobisty genjusz. *(Wycofuje się do niego szpetnie i wychodzi. Grzmoty. Teatreus błyskawice przez okno).*

Teatreus:

Jestem. *(Kłania się Autorowi, potem publiczności).*

Autor:

Widzę, ale kim pan jest?

Teatreus:

Ja jestem Teatreus Ex Machina. Ten, który sprawił, że publiczność śmiała się, klaskała i płakała. Teraz chciałbym sprawić, żeby wogóle była i nie wywiała.

Autor:

A jak kawaler ma zamiar tego dokonać?

Teatreus:

(Staje w pozie Chudogęby i mówi z głupia frant) „Z reflektorem i pustułką. Będę sobie latał w kółko". Narazie przychodzę do pana z dobrą radą: niech pan sobie wyżebrze z publiczności reprezentanta do współpracy i w razie klapy zrzuci pan na niego całą odpowiedzialność.

Autor:

(Do siedzącego na widowni pana); Może pan będzie łaskaw. *(R. Publiczności wychodzi na scenę, prosi swoich sąsiadów z widowni o podanie mu krzesła i siada na nim z boku sceny. Teatreus ubiera go w Oko i Ucho i rozwiesza wielki afisz: „Poszukuje się bohatera dramatu, warunki według umowy", Wychodzi, Autor zakłada wieczne pióro za ucho i grzebie w papierach na biurku, kiedy wchodzi Dziubas),* Czem mogę panu służyć, jestem Autor.

Dziubas:

Widzi pan, to właściwie pan mnie potrzebuje, a nie ja pana. Jestem bohaterem dramatu. *(Pokazuje afisz).*

Autor:

Och, przepraszam, że się panu przedstawiłem, przecież znamy się od dawna. Niechże pan siada.

Dziubas:

(Siada). Nie szkodzi. Zdążyłem już przyzwyczaić się do podobnego traktowania mnie przez autorów. Widzi pan, jestem zwykle pierwszym gościem w takich okolicznościach. Zjawiam się pierwej nim mnie poproszą.

Autor:

Daruje pan, ale w takim razie nie potrzebowałbym robić sobie kosztów. *(Pokazuje afisz).*

Dziubas:

Czasem we fraku na ekranie
czy w cudnej lśniącej pyjamie
czekam na panie.
Czasem w sportowem ubraniu
wyjeżdżam na scenie w góry,
czasem na plaży z panią
i wtedy do figury.
Cylinder, pyjama, frak,
niezbędne akcesorja,
gdyby nie forsy brak,
kocham jak Goljat.

Autor:

A, pan Dziubas. *(Witają się i cieszą. R. Publ. [illegible]).*

Dziubas:

O, już idzie moja pani. Jolie Incomprise... cudne prawda?

Autor:

(Sylabizuje). In—com—prise? *(J. Incomprise wchodzi)*

J. Incomprise:

O tak, Niezrozumiana. Przez nikogo. Własny, stary, ty mąż, Stinnes Tysiącpudowy... chodźże tu stary ra- *(Wchodzi Stinnes, do Dziubasa)* tylko ty jeden, tak młody, ale twój wyższy umysł... *(ściskają się Publ. zasnął tymczasem i ze strasznym hukiem spada [illegible]ka. Rejwach).*

Autor:

(Drąc włosy z głowy). Ratunku! *(Wchodzi Teatreus).*

Teatreus:

(Budzi R. Publ., który z rezygnacją pozwala się usadowić powrotem, bierze Gazetę i czyta tyłem do sceny. Wpada [illegible]wna).

P. Naiwna:

(Krzyczy). Panie autorze, to niełądnie! to ja miałam być jego partnerką, a teraz co? *(Płacze).*

Autor:

Zdaje się, że mój młody przyjaciel zaczyna działać. *(Do P. Naiw.).* Angażuję panią jako pierwszą naiwną.

R. Publiczności:

(Wściekły). Z taką długą brodą. *(Pokazuje z jaką, P. Naiw. obraża się).*

Autor:

Słuchaj mała. Tu niema żadnych żartów, ta pani ma wielki talent, zaraz ci go przegstawię... Mister Stinnes...

Stinnes:

Yess sir.

Autor:

Panie Stinnes. Jest pan szczęśliwy, ma pan cudowną żonę...

Stinnes i Dziub:

O yess sir.

P. Naiwna:

(Piskliwie). No sir.

Autor:

(Do widowni). Któż ją zrozumie, jak nie państwo. Ale trzeba dać się jej wygadać. A tu wszystko kosztuje: Dekoracja, inscenizacja, trawestacja, no a w końcowym efekcie kolacja. Jednem słowem... *(Robi ruch liczenia pieniędzy R. Publ. kiwa na Teatrerusa).*

JA JESTEM KONRAD, KRÓLEWICZ DUŃSKI!

Teatreus:

(Kiedy telefon dzwoni). Pan autor proszony do telefonu.

Autor:

W tej chwili nie mogę. *(do Stinnesa).* Nie umie pan swojej roli. Powinien pan teraz wyciągnąć książeczkę czekową. *(Bierze go za rękę i podnosi ją do góry, wtedy widać w niej ładnych rozmiarów bombę).* Przepraszam, ktoś telefonuje do mnie. *(Puszcza go przestraszony i pędzi do telefonu).*

Zmiana światła.

(Scena niema. Wszyscy stają się b. ordynarni. Siadają zrezygnowani na ławce. Stinnes zakłada na piersi kartkę: Poszukuję jakiejkolwiek pracy).

Dziubas:

(Do bezrobotnego) Więc co znami będzie?

Stinnes-Bezrob.:

(Wzrusza ramionami). To co zawsze.

Dziubas:

No Ranusiu! *(pokazuje na R. Publiczności).*

P. Naiwna:

(Siada na kolanach R. Publiczności.

R. Pubiczności:

Jak on cię wołał? Franusia?

P. Naiwna:

Nie, Ranusia, Rana Społeczna. Papa i mama nazywali mnie Rannette. *(Zasłaniają się Gazetą).*

Bezrobotny:

Tak, Tu Rania i pan Reprezentant.
Mogło być gorzej.
Ale kto o nas pamięta?
Wystraszyłem autora i kto nam
scenarjusz ułoży?

J. Incomprise:

My lekkomyślni i słabi
żyjemy jak nam się zdarzy.
Radością jesteśmy i grozą
narzych marzeń.

Co będzie?

będzie chmurnie i będzie pogodnie
i cudownie będzie i strasznie.
Jesteśmy rzeką, krzewem,
żyjemy powoli, nieważnie,
motorem, bodźcem przygody jest:
Niewiem.

Bezrobotny:

Pięknie.
Ale to jest rola Jolie Incomprise, a nie Rany Społecznej.

Ja myślę to załatwić uprzejmie i grzecznie
jak gdyby nigdy nic.
Hej, Teatreus, to z bombą to był taki wic,
gest teatralny,
a to co się działo, to był tylko prolog.

R. Publiczności:

(Zdejmuje z kolan P. Naiwną i dobiera się do biurka Autora). Najpierw zbadajmy czy warto. Uważam to za jeden z moich obowiązków. *(Przegląda papiery).*

Bezrobotny:

Pan? A kimże pan jest?

R. Publiczności:

Na codzień neurolog, a teraz jak pan widzi oko i ucho sali.

Autor:

(Wchodzi). Przed chwilą zachowywał się pan niemożliwie, a teraz jest pan niedyskretny.

R. Publiczności:

Więc chce pan współpracy ze mną czy nie?

Autor:

—

R. Publiczności:

Muszę się dowiedzieć czy ma pan co do powiedzenia, czy nie.

Aktorzy:

On kwestjonuje naszą rację bytu.

Autor:

Ale niech się pan nie dobiera do mojej podświadomości *(ze wsrętem).* Do odpadków mojego życia psychicznego.

R. Publiczności:

(Recytuje, kompletny bałwan). Przepraszam. Podświadomość nie jest wcale odpadkiem życia psychicznego, lecz materją pierwotną, z której tylko drobna cząstka dosięga jasnej powierzchni świadomości. Ale ów nieujawniony zrąb istotny jest pełen życia twojego i nas wszystkich.

Autor:

To jest przemoc.

R. Publiczności:

Tak jest. Przemocą wymuszam na tobie to, co ukrywasz, twój teatr. Muszę zbadać stopień płciowości pana. *(Autor słabnie, aktorzy podtrzymują go, wchodzi Stopień Płciowości, konstrukcja niewielka).*

R. Publiczności:

(Wyciąga z kieszeni centymetr i mierzy go). Pan jest stanowczo za mały. Nawet na tę scenkę.

Aktorzy:

Pan jest zamały, zamały, zamały.

J. Incomprise:

(Śpiewa). T'es'cor trop petit mon ami t'es'cor trop petit.

P. Naiwna:

(Piskliwie). Pan jest za maljutki.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować.
Płone są wspominki niegdysiejsze.

P. Naiwna:

Zatnij pióro i rzewliwe wiersze
składaj, odejdzie smutku połowa.
Cały ból się zamieni na słowa
i ukoi przygnębienie pierwsze.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować
płone są wspominki niegdysiejsze,

P. Naiwna:

Gdy ze smutku rozpęka ci głowa,
żałość — bzdyczy w sercu niby szerszeń —
rytmy stukaj, rymy piękne przesiej,
nie zaszkodzi popoetyzować.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować. *(Wychodzą, zostaje Teatreus i Autor).*

Autor:

(Do wchodzących 2-ch statystów). Proszę ustawić dekoracje. *(Ustawiają zieloną dekorację i wychodzą).*

Ten liryzm, ten Kochanowski, rozebrały mnie trochę. Myślę, że oni będą się kochać. Czuję ich miłość w sobie.

Teatreus:

To źle, to bardzo źle. Miłość jest niesceniczna. Znam w miłości właściwie tylko jedną sytuację, a i to nie można jej w teatrze pokazać.

Autor:

(Zamyślony). To niech operują dźwiękiem
a nie sytuacją,
swoim osobistym wdziękiem
a nie akcją. *(Wychodzi)*

Teatreus:

(Do odchodzącego). Z widowiska zrobisz tylko widowisko. *(Do widowni)* Ja jestem teraz deus Sex machina *(Wychodzi).*

J. Incomprise:

(*Wchodzi z Autorem*). Czuję się już stara. Rania może jeszcze długo zarabiać — ja nie. Jesteś moją ostatnią stawką. Nie chcę od ciebie miłości — daj mi przytułek choć tu, na scenie. Mam w sobie patos tragedji klasycznej i codziennego nieszczęścia.

Autor:

(*Ze smutkiem*). Ten stopień płciowości, ten zamały stopień płciowości. Nie mam czego sublimować.

J. Incomprise:

(*Lirycznie*). I to mnie boli, to mnie boli najbardziej. (*Wychodzi*).

Dziubas:

(*Wchodzi z Naiwną*).

Trzeba to jakoś powiedzieć, jakoś się porozumieć bardzo łatwo się minąć i znów zagubić w tłumie.

(*Przechodzą pod zieloną dekorację*).

P. Naiwna:

Można sentymentalnie...

Dziubas:

...i można na okrutno...

P. Naiwna:

można twoje oczy i ręce...

Dziubas:

...i można: przyjdź do mnie jutro.

P. Naiwna:

Czasem znów, jak wstydliwa jałmużna potoczy się z brzękiem
okładne i martwe — chcę panią poprosićo rękę.
Czasem zachwyt wiosennej ulewy...

Dziubas:

czy uniesień grad

P. Naiwna:

lo ti voglio bene, Y love You,

Dziubas:

...czy: mom cię rad.
(*Obejmuje ją*).

Ale ty nie mów nic.

P. Naiwna:

Mży świt.

Dziubas:

Trawa kocha.

P. Naiwna:

Czuję drżenie i świst.

Dziubas:

Ziemia kocha. Jest ciężka, wilgotna...

P. Naiwna:

Park ją dławi drzewami, muśnięciem trawy dotknął.
Na ustach wielobrzeżny liść (*wchodzi Teatreus*)

Dziubas:

...liść klonu.

Rosa jest jeszcze nocą.

P. Naiwna:

Rośną noc chłonę.

Dziubas:

Wstrzymam wschód co w groźną wypływa łunę.

P. Naiwna:

W powiekach zamknę świt.
A w wargach pocałunek.

Teatreus:

A Autor?

Dziubas i P. N.:

(*Patrzą w lewo*). Niema. (*Patrzą w prawo*). Niema. *chodzą obejmując się*).

Teatreus:

I miłość zakwita. I miłość zakwita jak kwiat.
I miłość zakwita jak kwiat koło pieca w nieopam pokoju.

R. Publiczności:

(*Wchodzi z Bezrobotnym*). Dlaczego schodzicie ze ? Czy naprawdę nie macie tu nic do zdziałania? że lepiej czuliście się w roli Stinnesa i w jego wistości? Czy też uważacie, że nikogo nie obchosze obecne życie?

Bezrobotny:

loje życie jest poza sceną. Tu — wszystko będzie zynnością zastępczą.

R. Publiczności:

tuka jest czynnością zastępczą.

Bezrobotny:

blimacja — to mi nie odpowiada.

R. Publiczności:

limacja odbywa się teraz u autora, i właśnie macie panowie wolną rękę. Messieurs faites

Bezrobotny:

mamy robić rewolucję socjalną?

Teatreus:

eatralną.

statyści wchodzą niosąc transparenty: I. Precz eatru. II. Niech żyje 3-cia rzeczywistość. III. Pracy bezrobotnych inteligentomanów. Ustawiają się ransparentami, Bezrobotny przyłącza się do nich. tor, Jol. Incomprise, P. Naiw. i Dziubas. Autor ki z rolami).

Autor:

Zaczynamy próbę. Scena miłosna. (*Ustawia Dziubasa i J. Incomprise pod zieloną dekoracją*).

J. Incomprise:

(*Czyta*) Kapitał jest fikcją.

Dziubas:

(*Czyta*) To i miłość także będzie fikcją.

R. Publiczności:

I on to nazywa nazywa sceną miłosną.

P. Naiwna:

Przecież ja mam pustą kartkę.

Autor:

Niech oni się targują, niech grają. Ty kochaj. (*Obejmuje ją*).

R. Publiczności:

Tak, niech grają. Ale jeżeli to ma być poważne, wzniosłe, jeżeli to ma mnie broń Boże wzruszać dostojeństwem bólu czy czego tam, to daruj, ale ci dwoje najmniej się do tego nadają. A jeżeli zwykła scena miłosna, to pani P. Naiwna należy do mnie — do publiczności.

Teatreus:

Pan doktor będzie łaskaw. — (*Wkłada mu pod pachę wielki termometr, który skacze*). O, czyżby pan miał jakąś własną wizję?

Autor:

Proszę bardzo, chętnie będę pisał wspólnie z panam. (*Wychodzi z R. Publ., J. Incompr. i Teatreusem. Na pierwszy plan występują P. Naiwna i Dziubas. Światło na scenie gaśnie, tylko oni oświetleni reflektorem, a w tyle statyści oświetleni jaskrawo czerwonem światłem*).

P. Naiwna:

Pan jest miły, pan mi się podoba. Podobno jest pan zakochany.

Dziubas:

Byłem zawsze, ale w tobie, nawet nim cię poznałem, ale widzisz, (*czule*) celem podświadomości jest parcie ku światłu. (*Pokazuje na statystów*). Możność wyładowania się w czynie. Widzisz? wołają mnie. (*Namiętnie*). Kocham cię, jesteś mojem szczęściem, mojem świętem, moją niedzielą.

P. Naiwna:

(*Równocześnie statyści śpiewają mruczendo „O cześć wam panowie magnaci"*).

Niedziela przybiegła, zaćwierkała
usteczkami koloru wiśniówki
figluje majówkową główką,
została.

Tańczy tango majowe
i pije wódkę z kwitnącej jabłoni.
Weselem kryształowem
się zasłoni,

z ciepłym bzem do ogrodu się wymknie
jeszcze czuję ją tutaj koło mnie —
nad kieliszkiem ze smutku ryknę,
tak ją lubię, tak lubię ogromnie...

A tu już z szyby wstaje
melodją ogłupień
natrętny poniedziałek,
dzień, który ma w dupie. (*Statyści przestają śpiewać, Dziubas odchodzi do nich wgłąb, cofając się i patrząc na P. Naiwną, która żegna go ręką i chusteczką Statyści wychodzą z transparentami. Wchodzi Teatreus i R. Publiczności*).

R. Publiczności:

Proszę nie zajmować się tem, czem nawet ja sam się nie zajmuję.

Teatreus:

Chcę przemocą wymusić na panu to co pan ukrywa — pański teatr. Muszę zbadać stopień płciowości pana.

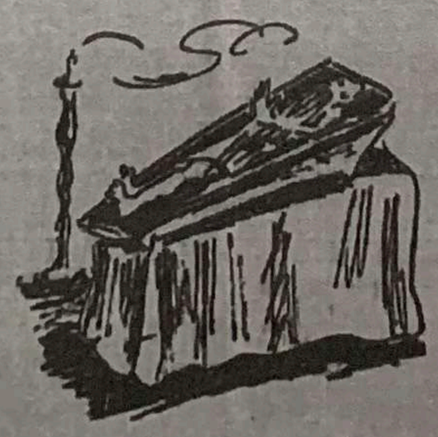

najwyższy „Czas".

Zmiana światła.

(*Słychać hałas kroków. Światło zmienia się na takie jakie było po scenie z bombą, kiedy nie było Autora. Teraz go także niema a sytuacja jest identyczna co w tamtej scenie P. Naiwna siedzi na kolanach R. Publ itd. Wchodzi olbrzymi Stopień Płciowości (najlepiej maszyna z wielką ilością trybów, kółek, tłoków i t. p.), z którego wychodzi Konrad. Na nagiej piersi pod peleryną ma krwawiące serce. Pierze wełbie.*

Teatreus:

(*Pompatycznie*) Le voilà. (*J. Incomprise dowala się do Konrada*).

Konrad:

(*Przekreśla ją ruchem ręki*) Przebóg, cóżto za szkarada?

J. Incomprise:

Jak śmiesz draniu!

Konrad:

Jak śmiesz się tak do mnie odzywać. Do mnie, który na skrzydłach własnego szaleństwa nosiłem przez tyle wieków ciężar poezji. Bracia! Dajcie mi być nadal filarem dramatu, bo na mych wątłych barkach człowieka-anioła, jak na barkach Atlasa, spoczywa gmach myśli ludzkiej. (*Do P. Naiwnej*) A ty, nieszczęśliwa zgubiona, idź do klasztoru, byle prędzej.

Bezrobotny:

Kimże pan jest do cholery i ciekaw jestem co się z nami wszystkimi stanie, jak Ranusia pójdzie do klasztoru?

Dziubas:

(*Z pięścią*) Coś za jeden?

Konrad:

(*Z rezygnacją*) Mogłem być czemś — będę niczem. Spóźniłem się, bo oto nadeszła już trzecia rzeczywistość. Runęły spróchniałe krzyże przesądów. Był pan Dziubasem, a Autor chce pana zrobić alfonsem. Biedna Ofelija jest jak widzę raną społeczną razem z szanowną mamusią, a pan — człowiekiem nieszczęśliwym. (*Bierze ze stołu bombę i stojąc na środku z patosem*) Być, albo nie być, panowie.

Wszyscy:

Konradzie!

Konrad:

Ja jestem Konrad, królewicz duński.

Wszyscy:

Pan jest zaduży, zaduży.

Bezrobotny:

Duński, czy hiszpański, to już obecnie wszystko jedno. Jest pan zwykły Wernychochoł i chciał pan nam tu zgotować ładne wesele. Ale nie mój panie, bombka należy do mnie. Miałem wysadzić nią waszą starą wybrakowaną rzeczywistośc. Ale zdaje się, że teraz ja się spóźniłem.

Konrad:

Rozumiem. (*Deklamuje*) Poezjo precz, jesteś tyranem.

Bezrobotny:

Ależ panie, skądże:,.

R. Publiczności:

Stop, panie Bezrobotny. Niech się pan tak bezczelnie nie wyzywa w cudzej roli. Teatreus. Chodźno tu zrobić porządek, bo panowie zamienili role.

Dziubas:

Idjoto! Role! Tu niema żadnych ról. Tu jest właśnie życie. (*Pokazuje kolejno aktorów*). I my i one, i jego szaleństwo. I to żeśmy się tak poza czasem spotkali, kiedy niema autora.

P. Naiwna:

(*Drze się*). A tyjatr, to Autor i wy, i my się przyśli wami bawić.

(*Wszystkie światła gasną, słychać krzyki: „krótkie spięcie, to ten mały z reflektorem, kurzschluss, i t. p. Kiedy światło się zapala, na scenie siedzi za swoim stołem Autor i R. Publ., zboku sceny, jak na początku, ale bez Oka i Ucha.*

R. Publiczności:

No więc?

Autor:

(*Powoli*). ...Myślę.

R. Publiczności:

(*Wstaje, ze złością*). To myśl pan prędzej, bo ja czekam.

KONIEC

Teatreus:

(*Wchodzi na scenę z mandoliną i akomponiując sobie*).

Mijanie się — człowiecza sprawa,
Publiczność, Autor i Aktorzy
Każdy wam serce swe otworzył
i dla was stąd zabawa.

Na tej maleńkiej scence:
temu Stopień Płciowości
sprawia delegliwości
a temu — krwawi serce.

Dzisiaj szuka autora,
natyka się na wczoraj
tam Psychoanalityk
tutaj znowu kobity
i rewolucji zmora.

Mijanie się — człowiecza sprawa.
Publiczność, Autor i Aktorzy
każdy wam serce swe otworzył
i dla was stąd zabawa.

Demoralitet ten grany był w marcu b. r. w „Cricot", teatrzyku eksperymentalnym Zaw. Zw. Art. Plastyków w Krakowie. Muzykę piosenek komponował S. Cybulski. Dekoracje A. Cierzabka. Reżyseria M. Katza.